Nr 40. **Kraków, 20 Lutego — Wtorek.** **Rok 1883.**

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Jeden Nr Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Poczta w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) sprawia się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU" w Krakowie, tudzież urzędy pocztowe. Miejscowa prenumerata: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiego w Sukiennicach obok filii pocztowej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 ct. — Nadesłane (za 3 stronnicy dziennika) od wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — Dołączenie do „Czasu" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za opłatą [illegible]. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Agencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II. przy ulicy Trybunalskiej; w Paryżu wyłącznie p. Adam Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu, A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern; w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Kraków 19 lutego.

Przegląd Polityczny.

Piszą nam ze Lwowa:

„Zjazd delegatów został dziś po południu otwarty. Na tem kończy się całe moje sprawozdanie, bo zgromadzenie przybrało charakter poufnego zebrania. Osobna komisya redakcyjna zajmie się ułożeniem sprawozdania, które jako komunikat przygotowany biura zjazdu rozesłane zostanie wszystkim dziennikom. Postanowienie to jest niezawodnie zupełnie uzasadnione, bo celem obrad nie jest zamanifestowanie opinii, jeszcze obmyślenie sposobów i środków walki wyborczej. W Krakowie zjazd taki mógłby obradować w obecności reprezentantów prasy, u nas, gdzie staczać wypada walkę nierównie trudniejszą, niepodobna odsłaniać przygotowań przed przeciwnikiem, tak dobrze już zorganizowanym, jak Rada ruska. Planów kampanii nie układa się nigdy w obecności dziennikarzy."

Wiener Abendpost zamieściła na naczelnem miejscu następujące ważne sprostowanie: „*Deutsche Ztg* powtarza doniesienie *Politik*, według którego miał prezes gabinetu oświadczyć w komisyi śledczej parlamentarnej (do sprawy Kamińskiego), że rząd odmawia wydania komisyi aktów do tego przedmiotu odnoszących się, ponieważ „Koronie wcale się nie podoba przełożenie punktu ciężkości egzekutywy do parlamentu lub do jednej z jego komisyj." Ponieważ narady komisyi parlamentarnej trzymane są, jak wiadomo, w tajemnicy, przeto rozumie się samo przez się, że doniesienie to jest pod każdym względem niewiarogodne. Lecz my jesteśmy nadto upoważnieni do wyraźnego oświadczenia, że słowa przypisane prezesowi gabinetu przez *Politik* a przez *Deutsche Ztg* powtórzone, jakoby „Koronie wcale się nie podoba przełożenie punktu ciężkości egzekutywy do parlamentu lub do jednej z jego komisyj" są zupełnie zmyślone."

Komisya Izby deputowanych do wniosku t. z. socyalno-politycznego dep. Chlumeckiego i towarzyszy odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem hr. Hohenwarta. Na wniosek księcia Lobkowica i Dra Riegera uchwalono, aby celem ułożenia przewodnich zasad przeprowadzić jeneralną dyskusyę, a mianowicie najpierw kwestyi agraryjnej, potem przemysłowej, a wreszcie [illegible]. Do każdej z tych materyi wybrany będzie osobny podkomitet. Dyskusya nad kwestyą agraryjną stanie na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Komisya do ustawy o należytościach rozpoczęła już dyskusyę szczegółową nad ustawą, mocą której zmienione być mają prawne przepisy o stemplach i należytościach bezpośrednich.

Izba panów Rady państwa rozpoczyna dziś walną dyskusyę nad nowellą szkolną. Spodziewają się, że zajmie ona najmniej trzy posiedzenia.

Ważne z Paryża nadeszły wczoraj wiadomości: **Senat francuski odrzucił uchwalony przez Izbę deputowanych projekt Barbeya 142 przeciw 137 głosom.** Mężne to postanowienie senatu podniesie niezawodnie moralne znaczenie tego zgromadzenia w całej Francyi, [illegible] dotychczas ruchliwą agitacyą radykalnego stronnictwa; ale zarazem powiększy konflikt istniejący między obiema Izbami. Na porządku dziennym polityki stanęły obecnie dwie kwestye: zniesienie instytucyi senatu, lub rozwiązanie Izby. Klucz sytuacyi spoczywa w rękach Prezydenta, który w tej chwili może oddać Francyi nieocenione usługi.

Przebieg tego pamiętnego posiedzenia był następujący: Sprawozdawca komisyi **Allou** postawił wniosek żądający przejścia do porządku dziennego nad projektem Izby deputowanych. Najpierw zabrał głos p. **Challemel Lacour**. Mowca staje w obronie projektu Barbeya i mówi między innemi: Nieprzyjemną jest rzeczą, zbijać powtórnie wniosek komisyi. Senat odpowiada Izbie deputowanych sucho (*niespokój na prawicy*) i nie bez namiętności; jeszcze jest czas, musimy więc wykazać, dlaczego [illegible] głosowania Izby. Twierdzenie, jakoby prawo było zbyt szerokiem, jest bezzasadne, ponieważ istnieje jeszcze odpowiedzialność ministrów. Gdyby rząd poczynił jakieś kroki, musiałby zdać rachunek [illegible] stara [illegible] nie dla [illegible] przedło[illegible] o to, [illegible] pochodzących z krwi królewskiej [illegible] wraz z [illegible] (*prawicy*), [illegible] gwarancyi [illegible] zdania, [illegible] w narodzie. [illegible] jakie [illegible] i kraj [illegible] (*prawicy*, [illegible] do[illegible] iż [illegible] waterloo [illegible]. Mó[illegible] republi[illegible] książąt [illegible] zgodzenia [illegible] na prawicy nie stwierdził tego zgodzenia się. Jeśli taką jest sytuacya książąt, to nic dziwnego, że ją przyjmują.

Wiem dobrze; w imieniu zasad republikańskich chcecie zmusić Rzeczpospolitą, aby obojętnie na wszystko patrzała, a sobie zastrzegacie prawo, działać wbrew jej interesom.

Teorya ta potępia sama siebie. Niebezpieczeństwo leży w urodzeniu książąt; niema więc wcale oskarżonych (*oklaski po lewicy*). Waszą jest rzeczą zastanowić się dobrze, czy macie złamać Rzeczpospolitą, czy jej dać wypróbowany oręż przeciw nieprzyjaciołom. Waszą jest rzeczą rozważyć, czy chcecie, aby kraj słabości i uporowi waszemu przypisać musiał wszelkie niebezpieczeństwa i zawikłania. (*Burzliwe okrzyki po prawicy, oklaski po lewicy*).

Sprawozdawca **Allou**: Komisya nie może być dłużna p. **Challemel-Lacour** odpowiedzi. W długiej mowie wspominał on o pojednaniu i pokoju; ale przezto rozumie on kapitulowanie z naszej strony i słabość. **Allou** powraca znów do projektu, oświadczając, że on grzeszy tą samą samowolnością, co dawniejszy, i proponuje zamknięcie dyskusyi ogólnej.

Say przemawia przeciw zamknięciu dyskusyi.

Waddington staje na trybunie, chcąc dać krótkie wyjaśnienie w imieniu wszystkich, którzy podpisali jego wniosek, i mówi: Wszyscy, którzy podpisali tę poprawkę, ubolewaliby bardzo nad tem, gdyby dwa rządowe rozporządzenia zostały przyjęte. Wystąpiliby przeciw wydaleniu książąt i wnioskowi p. Barbey.

Następnie uchwalono 140 głosami przeciw 139 zamknięcie ogólnej dyskusyi i przystąpienie do obrad nad poszczególnemi artykułami.

Minister sprawiedliwości Devès: Upraszam jeszcze raz o przyjęcie wniosku p. Barbey. Należy zastanowić się nad skutkami odrzucenia tego wniosku. Poprawka Waddingtona nie będzie nigdy przyjętą w Izbie. W roku 1876 otrzymał prefekt w Calais rozkaz, aby wydalił natychmiast księcia, który miał przybyć na wyścigi w Boulogne. Dufaure, Waddington i Say byli wówczas ministrami. Jeśli tak postąpiono sobie z Bonapartem, Dlaczegóżby z Orleanami nie można tak postąpić.

Następnie rozpoczęło się głosowanie nad artykułem I i odrzucono go 142 głosami przeciw 137. Po odrzuceniu artykułu II chce przewodniczący przystąpić do głosowania nad całą ustawą.

Wniosek **Buffeta** jednak, sprzeciwiający się głosowaniu nad całą ustawą, został przyjętym, a posiedzenie zamknięto o godzinie pierwszej.

Ustawa została więc odrzuconą, a fakt ten wywarł na lewicy przykre wrażenie. Po zamknięciu posiedzenia Izby, wiedzieli już deputowani o odrzuceniu ustawy. Powstało stąd wielkie wzburzenie i mówiono wiele o wniosku żądającym rewizyi konstytucyi.

Na ostatniem swem posiedzeniu uchwalił parlament niemiecki cały budżet w kwocie 591 milionów marek. Sam budżet dla armii wynosi 335 milionów tj. znacznie więcej, niż w latach poprzednich, chociaż w ciągu bardzo ożywionych obrad skreślono już z niego przeszło 7 milionów. Po przyjęciu tego budżetu zażądał ks. Bismark, imieniem Cesarza, odroczenia parlamentu od 17go lutego do 3go kwietnia, co też nastąpiło.

Parlament ze względu na prace sejmu pruskiego, chciał się sam odroczyć na dni 30, do czego ma prawo, ks. Bismark wolał jednak w tej mierze użyć ingerencyi Cesarza, żeby parlamentu do samoistnych postanowień nie przyzwyczajać i zażądał dłuższego odroczenia. Odroczenie cesarskie ma ten skutek konstytucyjny, że cała działalność parlamentu jest odroczoną, tak że i komisye przestaną odbywać swe posiedzenia. Wnoszą ztąd, że kanclerz zrezygnował już tym razem z uchwalenia ustaw socyalno-politycznych, bo po zwołaniu tak póżnem parlamentu nie będzie już na to czasu.

Sejm pruski będzie teraz nieprzerwanie obradował nad budżetem krajowym, co mu zajmie prawdopodobnie czas aż do saméj Wielkiéj Nocy.

W Berlinie mówią dużo o chęci Bismarka zbliżenia się do partyi Bennigsena. Będzie to zapewne tylko manewr na wywarcie presyi w innych kierunkach.

Kiedy okręt znajdzie się na morzu wśród burzy, otacza go czasem piana tak gęsta, że staje się sama przez się niebezpieczeństwem, a dla podróżnych stwarza nietylko nieznośne, ale i groźne położenie, zaślepia, nie pozwala oddychać, dusi swym miękkim uściskiem. Przypatrujemy się od paru tygodni pianie bez burzy, która okala nawę państwa w Wiedniu. Dziwne to zjawisko, że ta sprawa Kamiński-Wolski mogła w ten sposób oddziałać na cały system obecny, że nawet silny gabinet hr. Taaffego zachwiała na chwilę. Burzy nie było, ale piany dużo, a na wyścigi wyrabiano ją z zamiłowaniem, zapałem, nieznużenie, tak że aż zaciemnił się widnokrąg. Wyrabiano pianę w dwóch przeciwnych obozach. Nie dziwimy się, iż chwycono się tego środka tam, gdzie niczego innego nie pragną, jak rozbicia okrętu z flagą hr. Taaffego; ale, że tym pracownikom morza dopomogli sternicy okrętu i załoga okrętowa, tego już ze względu na własne jej bezpieczeństwo zrozumieć nie możemy.

Tłómaczymy sobie jednak ten fenomen psychologicznemi motywami, które fatalnie i nieuniknienie prowadzą do wytwarzania na morzu politycznem piany. W pierwszym tu rzędzie widzimy sentymentalizm, który nie mając sam treści, nie może nic innego spłodzić, prócz piany. Dawna to wada polska w polityce, a odezwała się tym razem jak nałóg, jak przypomnienie tych czasów, w których czułostkowość zastępowała u nas nietylko wszelki rozum i wszelką przezorność, ale poprostu wszelką moc i hart ducha. Odezwała się ona bardzo nie w porę, bo w epoce żelaza i krwi, a zatem był to dowód już pewnego krótkowidzenia, zanim jeszcze wszystkich zaślepiła przez podstęp z jednej strony, przez nieoględność z drugiej strony wytworzona piana. Nie ulega wątpliwości, że Koło Polskie zbyt sentymentalnie podjęło całą sprawę Kamiński-Wolski, a słowa te nie są naszemi, lecz podobno wymówiły je usta, które z wielką o sprawie publicznej odzywają się oględnością i rozwagą.

W istocie o co chodziło? Dwóch ludzi popełniło czyn, który musiał wywołać wątpliwość, czy nie prowadzi on do domu leczniczego. Gdzie jednak idzie o pieniądze, a nawet jak tu, tylko o cień pieniędzy, poczucie moralne i dobry smak nie przypuszczają żartów—i pod jakąkolwiek podciągniętoby kategoryę tę sprawę aberracyi umysłowej czy łamanych sztuk cyrkowych—pojmujemy, że była ona przykrą i bolesną dla Koła Polskiego; że ją ani milczeniem ani wesołym, pogardliwym lub litościwym uśmiechem zbyć nie mogło. Uchwałą też swoją, której znaczenie zaraz podnieśliśmy, Koło stanęło najzupełniej na wysokości położenia, ale to tak trafnie, tak w miarę, że nic ująć ani dodać jej nie można było i nie należało. W tem zaś błąd, że coś jeszcze dodano. A przecież sam p. Kopp, który popchnął Koło do tego, że niefortunnie dodało jeszcze coś więcej, powiedział był, „że nie wie, co więcej podziwiać w skardze Kamińskiego: *den Unsinn oder die Unverschämtheit.*" Po tych słowach mowcy z lewicy należało prawicy przyznać mu niepospolity dar definicyi; podług tego postąpić i poprzestać na poprawnem i doskonałem orzeczeniu Koła Polskiego.

Cóż jednak się stało? *Tagblatt*, znający słabe strony polskie, jak znać może tylko żyd polski naturę szlachecką, zapragnął odwetu za świeżą, dotkliwą stratę i zagrał na polskich nerwach, szukając lichwy, przed którą żadna ustawa, tylko zmysł polityczny mógł zasłonić. Mszcząc się za zakaz sprzedaży w trafikach, *Tagblatt* w umiejętnie obliczonych dozach zadawał nikotyny, która niejedną zawróciła głowę, szczególniej gdy nad uszami zagrała na komendę cała orkiestra liberalnych dzienników i zaśpiewał święty chór Szyndlerów, czy tam Szwindlerów z 1873 r., chór kapłanów Tryngieldu: pieśń o korrupcyi, wytykając przytem patetycznym gestem ręki — Polaków! I dobrze, z zatrważającą znajomością rzeczy, obliczoną była cała ta *mise en scène* na nerwy polskie.

Przyznać trzeba, że liberały — co im się od pewnego czasu rzadko zdarza, okazali zmysł polityczny, bo umieli trafić w słabą stronę przeciwnika, w piętę achillesową, w historyczny sentymentalizm. Lewica, której klasycznego wychowania odmówić nie można, pomną była tego słowa Wirgilego, które było i będzie ostatniem słowem w polityce

Dolus an virtus, quis in hostem requirat?
Arma dabunt ipsi . . .

O greckiej przebiegłości mowy być nie może, gdy idzie o Polaków; na szczęście rozdziela nas od niej cały świat pojęć i uczuć! Nigdy też podstępnymi nie potrafiliśmy być; za to skorzy jesteśmy zawsze okazać męztwo, jeżeli nie już znosić męczeństwo. Niestety, w tym wypadku męztwo nasze nie było męztwem stanu i z dziwną szlachetnością, że nie użyjemy innego wyrażenia, dostarczyło ono broni liberałom.

Wobec wniosku Koppa o co chodziło? Skarga Kamińskiego rzucała cień na urzędników c. k. rządu, który dbać musi o prawość i zacność swoich podwładnych. W skutku tego rząd miał oświadczyć w Izbie, że zarządzi śledztwo. Prawica a z nią Koło, wiedziało o tem i na tem zaprzestać mogło. Tego zdania byli nietylko wytrawni, ale katońscy przewódcy w Kole, lecz zwalczyły to zdrowe zdanie insynuacye westalek prasy i kapłanów lewicy — i Koło postanowiło wniosek opozycyi popierać! Zwyciężyły nerwy i sentymentalizm odniósł tryumf nielada! Lewica, przeczuwając owe

Arma dabunt ipsi...,

rozumiejąc, że ma do czynienia nie z polityką, ale z sentymentalizmem, po oświadczeniu Polaków, że za komisyą parlamentarną głosować będą, posunęła szczerość aż do dobroduszności, oświadczając wspaniałomyślnie przez usta p. Koppa, że nikogo z większości nie posądza, że komisya wymierzona tylko przeciw rządowi. Tu już polityka najskromniejsza nakazywała przejrzeć intrygę i zawołać: Stójcie! Byliśmy za komisyą parlamentarną, póki przeciwko nam była wymierzona; ale gdy sami oświadczacie, że nikogo z większości, ale rząd posądzacie, to na komisyę nie pozwalamy, jesteśmy bowiem stronnictwem popierającym rząd i rządu podejrzywać i szarpać nie pozwalamy! Wspaniały, acz nie zupełnie w tym wypadku rycerski sentymentalizm, inną dał radę. I oto jego skutki: cały system wstrząśnięty, zachwiany, liberały ośmielają się tryumfować nawet przez dobę i marzyć nawet o ministerstwie Carlosa Auersperga! Niebezpieczeństwo wprawdzie zażegnanem

---

JÓZEF SZUJSKI.

(7)

(Ciąg dalszy.)

V.

Program narodowy, na „prawdach dziejowych" oparty, wywalczył sobie zwycięstwo wbrew tylu prądom przeciwnym; zajaśniał nad całym obszarem Polski gwiazdą przewodnią, wiodącą do Betlehem narodowej przyszłości — mędrców zaprawdę w porównaniu z tem, czem byliśmy dawniej; zaświecił wszędzie, nawet w tych ziemiach, chmurą nieszczęścia czarno zacienionych, dokąd nie sięgał prawie bezpośredni, moralny wpływ uczonego dziejowych prawd komentatora. Nikt też nie dopuści się tej przesady, że to Szujski skupił naród pod znakami tego programu. Nie mniejsza w tem jednak zasługa, że on właśnie określił dokładnie zasady tego programu, który społeczność nasza cała przyjęła w cichości, bez porozumienia niemal, mimo rozbicia i rozprzężenia, z zdrowego instynktu zrodzonego w przesileniach nieszczęścia; zasługa, że pociągnął wyraźnie linię demarkacyjną, po za którą rozpoczynają się zgubne zboczenia od zdrowego kierunku, a uczynił to w czasie, gdy tak trudno było o bystrość taką i jasność myśli wśród ówczesnego zamętu pojęć i pragnień. Równym jednak błędem, jak przesada, byłoby lekceważenie potężnego wpływu, jakim się Szujski rzeczywiście zasłużył w tym zdrowym zwrocie narodowej myśli. Nietyle tu znaczyły jego zapasy publicystyczne z przeciwnemi prądami, już choćby tylko dlatego, że wpływ ich nie sięgał prawie zupełnie po za granice Galicyi. Dzielnie jednak oddziaływała w tym kierunku nauka Szujskiego, chociaż powoli, ale dlatego tem silniej. Było to przecież właściwe źródło, z którego ten program tryskał; obfitość tego źródła wzmagała się wśród niezmordowanej pracy Szujskiego; wylewając się rączym pędem, otworzyła zasklepione przeguby innych źródlisk, bo coraz nowi pracownicy skupiali się obok mistrza, i urosła w potężny strumień obecnego ruchu w naszem dziejopisarstwie, który użyźnił glebę dojrzałości politycznej narodu.

Dziwne to zaiste dzieje genezy naszej nowej historycznej szkoły, którą razem ze Szujskim spotykało i jeszcze spotyka tyle pocisków od epigonów starego upiora *liberum conspiro*. Zapędy ku zdrowszemu zwrotowi w sądzie historycznym pojawiały się już dawniej — jak to zaznaczyliśmy wyraźnie — długo nawet przed wydaniem *Kilku prawd* i przed następnemi pracami Szujskiego. Ale wszystkie te nieśmiałe zapędy nie zdołały uderzyć w jądro rzeczy. Najenergiczniejszym objawem reakcyi przeciw szkole Lelewelowskiej było przed wyjściem *Kilku prawd* obok historyi Szujskiego, sześcio-tomowe dzieło Teodora **Morawskiego**, *) pisane na emigracyi przed r. 1860, a wydane dopiero 1870—1872 r. Bogaty w doświadczenie rozum tego byłego ministra z r. 1831, zwrócił się stanowczo przeciw błędom panującej naówczas teoryi, niepoparty jednak ściśle naukową metodą ani dość rozległem badaniem źródłowem, nie uchwycił zasadniczej myśli prawdziwie umiejętnej, a zamiast tendencyi republikańskiej wniósł w historyę wyłączność monarchicznej tendencyi. Dzieło to zresztą, które mogłoby się było dzielnie przyczynić do przyspieszenia zdrowego zwrotu, długo trzymane w tece autora, poczęło wywierać pewien wpływ dopiero wówczas, gdy już po *Kilku prawdach*, wśród żywszego ruchu nowej szkoły historycznej działanie to było spóźnione.

Drugim historykiem, który znów przeciwnie odezwał się właśnie na czasie, a zupełnie samoistnie, jeszcze nie pod wpływem Szujskiego, był O. Waleryan **Kalinka**. Jemu to obok Szujskiego należy się główna zasługa w genezie nowej szkoły historycznej. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (Poznań 1868 roku) postawiły siłą tak niepospolitego talentu w prawdziwem, umiejętnem świetle historyę pierwszego rozbioru i lat następnych aż do Sejmu czteroletniego, a zatem czasy, których poznaniem bodaj czy nie najwięcej można się nauczyć z całej historyi polskiej. Dzieło to wpłynęło też silnie i na Szujskiego, na wszystkich młodszych pracowników, którzy się garnęli do dziejopisarskiego zawodu. Ale zaznaczając tak wybitnie zasługę Kalinki, musimy stwierdzić, aby uniknąć nieporozumienia, że ta zasługa w wytworzeniu się zdrowego sądu historycznego nie może być porównaną z zasługami Szujskiego. Kalinka, jako monografista, zdziałał bardzo wiele rozświetleniem tej jednej, tak ważnej epoki, tak że zamknięty w jej obrębie nie mógł zdziałać więcej; ale do zwrócenia całego sądu historycznego na nową drogę potrzeba było takiego objęcia całości dziejów, jakie miał tylko jeden Szujski, dzięki swej pracy nad czterotomową historyą.

I Szujski jednak sam nie mógł podołać dziełu. Do pracy w kierunku zasadniczej myśli, rzuconej jego genialną ręką, potrzeba było wielu sił, młodych, energicznych a wyposażonych właśnie temi środkami, których brakło Szujskiemu, techniką rzemieślniczą ścisłej, prawdziwie pozytywnej metody. A takie siły właśnie się znalazły. Nie mogły ich wprawdzie dostarczyć uniwersytety krajowe. W warszawskiej szkole głównej świetne początki wyższej edukacyi publicznej, wstrząśnięte powstaniem r. 1863, zgniecione przez rusyfikacyę, nie mogły na tem polu wydać owoców. W Krakowie zajęte były katedry historyi przez Walewskiego i Wacholza; nie potrzebuje to komentarza. We Lwowie na uniwersytecie rozpierała się jeszcze germanizacya, panował w całej pełni rozbrat między nauką urzędową a „ochotniczą"; tak więc niemieccy profesorowie Roesler i Zeissberg wydali tylko dwóch uczniów, którzy, wykształceni przed r. 1870, następnie stanęli w szeregu jako pożyteczni pracownicy. Głównych sił jednak dostarczyły nam uniwersytety niemieckie nie-austryackie; tam nauka historyi, nauka ścisłej zwłaszcza, umiejętnej metody kwitnęła i kwitnie jeszcze dzisiaj o wiele świetniej niż w Austryi; tam u właściwej kolebki tej metody kształciło się nowe pokolenie naszych historyków. I dawniej zresztą nie brak było Polaków, którzy na uniwersytetach niemieckich oddawali się historycznym studyom, mianowicie od 1850, odkąd mniej więcej wprowadzono tam na większą skalę naukę metody historycznej. Ale dziwny był los tych młodych sił naszych, nieraz wiele obiecujących, które przed r. 1867, przed wyjściem *Kilku prawd* kształciły się w Niemczech na polu historyi. Zwykle zaświeciły jakąś oficyalną dysertacyą doktorską o kilku arkuszach druku, aby potem zamilknąć i zmarnieć. Nie było dla nich pola w ówczesnych stosunkach, to prawda, ale nie było zarazem tej myśli ożywczej, którą dzieła Szujskiego, a wreszcie i Kalinki, tchnęły w historyę polską.

Inaczej zupełnie pokierowały się losy młodych historyków, wykształconych na gruncie umiejętnej metody, którzy poczęli działać od r. 1867. I to znów prawda, że się dla nich pole otwarło w galicyjskich szkołach, na uniwersytetach i w gimnazyach, w bibliotekach, archiwach itp.; mogli działać na polu naukowem, nie rzucając nauki dla innego chleba. Pod kierunkiem tych, co zajęli uniwersyteckie katedry, wykształcało się najmłodsze pokolenie historyków, uzbrojone w arsenał tych środków technicznych, których dawniej wszystkim zbywało, wyposażone naukowym poglądem na historyę powszechną; tu znów nie godzi się zapomnieć o rzetelnych, istotnie wielkich zasługach dydaktycznych **Liskego**. Tak uzupełniały się i do dziś dnia uzupełniają kadry nowemi siłami, a wśród całego tego przybytku, jeden z najwybitniejszych, **Bobrzyński**, wyszedł niemal sam tylko, nie z warsztatu metody niemieckiej, lecz jako historyk prawa, który później wypłynął na szersze pole, z tradycyi naukowej znakomitego specyalisty, Zygmunta Antoniego Helcla.

I dziwna rzecz. Pomiędzy tą ścisłą metodą niemiecką, która już dziś niemiecką być przestała, bo przyjęła się w całym świecie naukowym, a metodą pracy Szujskiego nie było zrazu żadnego związku, były nawet niejakie rażące sprzeczności, które wyrównywały się zwolna dopiero w późniejszych jego dziełach, gdy on sam począł zaprawiać się do tej metody, w zetknięciu z młodszemi siłami. A mimo to wszyscy ci młodsi pracownicy, rozrzuceni po wszystkich ziemiach polskich, skupili się pod sztandarem rzuconych myśli przewodnich. Nie było w tem wpływu osobistego, niektórzy zetknęli się z nim dopiero na zjeździe historycznym r. 1880, gdy już od dawna tej samej służyli sprawie. Ludzie ci wzrośli nieraz w przekonaniach, wprost przeciwnych tym, jakie były źródłem *Kilku prawd* dziejowych; w Warszawie, we Lwowie, w Poznaniu, wśród stosunków i wpływów najrozmaitszych a zupełnie odrębnych. Wykształcenie fachowe, mianowicie w naukach społecznych i politycznych, gruntowniejszych nieraz od tego, jakie posiadał Szujski, przygotowało ich już wprawdzie samoistnie do pewnego zdrowego zwrotu; mimo to wszystko przystępowali nieraz do pracy historycznej z jaskrawemi uprzedzeniami do kierunku Szujskiego, a to wskutek obłędu pojęć, z jakiego zwolna spo[illegible] zaś zamykali się w obrębie przedmiotów, nie dających do tego pola, jak historya drobnych dyplomatycznych zawikłań lub obrazki obyczajowe itp. szczegóły.

Rozpoczęła się walka dla zdobywania nowych prawd, które uzupełniają pierwszy rzut kilku prawd zasadniczych. W walce tej, prowadzonej pod jednem hasłem, jednaką bronią, coraz to nowe zdobywano obszary prawdy, a że wobec krótkiego czasu działania są punkta, tą bronią niemal nietknięte, więc nie dziw, że jeszcze w wielu wcale zasadniczych punktach może się toczyć dysku-

*) *Dzieje narodu polskiego*. Poznań. 1870—72.

zostało, złowrogie marzenia rozwiane, ale czy to dobrze dla nas, iż powstały przez nas, chociaż bez naszej woli, że zachwialiśmy na chwilę systemem, chociaż pragnęliśmy go popierać, i gabinetem, chociaż nie śniło się nam o jego obaleniu? Czy wrażenie takiego działania politycznego, a raczej antipolitycznego, może być korzystnem? Śmiemy wątpić; bo wiemy, że w sprawach publicznych wszystko jest kwestyą siły, a skutki nieodpowiadające zamiarom, są zawsze dowodem słabości. System i gabinet, który popierać Polacy chcieli, zagrożonym został przez nich, wbrew ich zamiarowi, a nie przez nich, a przecież wbrew wszystkiemu utrzymał się i nadal utrzyma się. I to także nie jest dla nas świadectwem siły. I tak dziać się może ciągle, dopóki nie zrozumiemy, obok innych praw politycznych, które przecież nareszcie przyswoiliśmy sobie, że sentymentalizm i polityka nie idą w parze, i że jak kto bardzo zabawnie powiedział, „polityka nie jest kwestyą panieństwa, ale państwa.“

Z Genewy, z ogniska najskrajniejszych prądów kosmopolitycznej socyalnej rewolucyi, wydał T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski) pełen ognia manifest do polskiej młodzieży, w odpowiedzi na adres, nadesłany mu niedawno z powodu jubileuszu 25-letniej pracy przez liczne polskie Towarzystwa akademickie. Dawno nie zdarzyło nam się czytać pisma, w któremby tak jasno, tak systematycznie, a zarazem tak silnie zaznaczone były kardynalne zasady obozu, świadomie lub nieświadomie walczącego z programem pracy organicznej, jako jedynej dźwigni zbawienia narodu.

Znów tu, jak zawsze, fałszywa teorya historyczna służy do uzasadnienia zgubnego programu. Fałszywą, bo zgoła nie naukowa, urągająca się alfabetowi umiejętnego stanowiska, pochodząca od utalentowanego pisarza, który nie zna historyi. Teorya ta widzi jedyną przyczynę upadku Polski w skrzywionej edukacyi publicznej, rozumie się jezuickiej. Alfabet nauki zaś mówi, że edukacya publiczna taka lub owaka nie jest niczem innem, jak wytworem i symptomatem ogólnego stanu społeczeństwa; że zatem brać jeden symptomat za właściwe źródło złego, stokroć głębiej leżące—to nieuctwo i płytkość bez granic.

Streśćmy program, tem nieuctwem uzasadniony. Nie potrzebujemy czytać zgoła między liniami, ale czytajmy tylko z przytomnością umysłu, a wyczytamy następujące hasła:

1) Walka z prądem konserwatywnym, który jak dawniej przez Jezuitów zgubił Polskę, tak dzisiaj przeszkadza jej odrodzeniu; walka zatem na całej linii: z Kościołem katolickim i z „tradycyami szlacheckiemi,“ które T. T. Jeż pojmuje szeroko, bo je ma mniej więcej za jedno z całym układem społecznym dzisiejszej Europy.

2) Oświata! oświata i jeszcze raz oświata!— ale ma się rozumieć *sui generis* oświata. Czerpać zatem usilnie z krynic nauki, ale tylko czystej, a czystą według 1) jest tylko tego rodzaju nauka, która podkopuje Kościół katolicki i tradycye szlacheckie, to jest obecny układ społeczny. Taka oświata ma nas przygotować do chwili stanowczej, albowiem mówi nam trzecie hasło, że należy:

3) Pamiętać o nieubłaganej konieczności „rzutów insurekcyjnych,“ których naród nasz potrzebuje niezbędnie od czasu do czasu. Nie, żeby dziś lub jutro robić powstanie, ale w chwili stosownej, t. j. w chwili „przewidywać się dających wypadków,“ w których musimy wziąść udział (a które — dodajmy — przewidywać się dają zwłaszcza w Genewie). Obecny bowiem układ społeczny chwieje się w swoich posadach; wszystkie państwa europejskie, to gmachy zbutwiałe; nie jutro lub pojutrze, ale niedługo wybuchnie niechybnie ogólna rewolucya — socyalna, która obali te państwa, a więc zniszczy i naszych wrogów i odbuduje Polskę, jeśli się połączymy z tym ruchem ogólnym.

Kwintessencya programu brzmi zatem: nie zaniedbywać „rolnictwa, handlu, przemysłu, sztuk pięknych, literatury, nauki,“— bo i o tem T. T. Jeż wspomina mimochodem— „postęp wogóle,“ ale wśród tego „rozstrzygnąć kwestyę socyalną, mimo że się nam nie narzuca w sposób naglący,“ a przedewszystkiem nie zatopić się zupełnie w pracy nad rolnictwem i t. d. i t. d., aby w niej nie zapomnieć o „konieczności rzutów insurekcyjnych,“ bo w takim rzucie, połączonym z powszechną rewolucyą socyalną— jedyne zbawienie Polski.

Taka jest spowiedź— „republikanina,“ jak się Jeż nazywa po kilkakroć z naciskiem. Jako szermierza takich dążności znaliśmy go od dawna, bo od lat 25 walczył pod tym sztandarem, a to środkiem działającym powoli, ale nie bez skutku, t. j. powieścią, która dociera do najszerszych kół społeczeństwa. Jeż dziękuje młodzieży, że go zrozumiała, jakkolwiek nie mógł otwarcie wywieść sztandaru; a poczytuje to jej za tem większą zasługę, „ponieważ w naszem, przez cenzury oskrzydlonem, dozorom podległem, a od względów rozmaitych zależnem położeniu, nie jest to rzecz łatwa.“ Raduje się tym objawem, czytając wszystkie adresy od młodzieży, „zpod wszystkich trzech zaborów i z poza granic Polski otrzymane;“ w przekonaniu młodzieży widzi przekonanie przyszłego pokolenia, i na tem buduje swoje nadzieje: przyszłe pokolenie będzie dosyć dojrzałem, żeby związać los Polski z losem powszechnej rewolucyi socyalnej.

Gdyby tak było istotnie, przyszłoby o wszystkiem zrozpaczyć. Na szczęście T. T. Jeż łudzi się dziwnie. Chyba nie zna *mise-en-scène* swego jubileuszu. Pokierowała nim agitacya, świadoma celów, stojąca poza kołem młodzieży; agitacya, której się udało poruszyć prócz młodzieży, niemało płytkich, nieświadomych rzeczy umysłów. Wśród młodzieży może kilka jednostek wiedziało o celu manifestacyi, może nawet nie. Wielu zajęło się energicznie układaniem adresów i zbieraniem podpisów, z świadomością, że to [illegible] manifestacya, ale z przekonaniem, że to tylko manifestacya dla szermierza „ogólnie postępowych“ zasad. Zbierały się często podpisy *in bianco*, zanim znany był tekst adresów. A o podpisy u nas nietrudno, tak łatwo między [illegible], cóż dopiero wśród młodzieży. Podpisywano się [illegible] chętnie na adresie do utalentowanego pisarza, który skończył 25 lat literackiej pracy; niejeden podpisywał z większą jeszcze ochotą, bo ten pisarz, to znakomitość w postępowym obozie i dzielnie walczy — ze Stańczykami...

Młodzież, która zrozumie wystósowany do siebie manifest, wdzięczną nam będzie za ten protest, założony w jej imieniu przeciw radości genewskiego apostoła.

A tak, może ta cała bezwiedna manifestacya wywrze nawet dobry skutek, bo co najmniej wielu — otworzy oczy. Ale jako objaw patologiczny, objaw płytkości i obałamucenia — nie młodzieży, lecz wielu rzekomo dojrzałych, zasługuje jeszcze ten fakt na dalsze uwagi.

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Wiedeń 16 lutego.

(*266-te posiedzenie Izby poselskiéj*).

Prezes **Smolka** zagaja posiedzenie o godzinie 11 min. 15.

Od rządu wniesiono nowy projekt ustawy o pomocy skarbowej dla Tyrolu, który kwotę projektu pierwszego, przeznaczoną na różne roboty publiczne, z wyjątkiem regulacyi rzek, podwyższa do 6,800,000 złr.

Pos. **Fürth** wnosi interpelacyą do rządu o pozbawieniu kogoś mandatu w pilzneńskiej (w Czechach) Izbie handlowej przez prezydyum tejże Izby.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zabiera głos prezes gabinetu hr. **Taaffe** i odpowiada na interpelacyę lewicy w sprawie zakazu sprzedawania *Tagblattu* i *Vorstadt Ztg* po trafikach. Odpowiedź ta jest następująca:

Wysoka Izbo! Na posiedzeniu d. 30 z. m. poseł Herbst i towarzysze z okoliczności odwołania przez namiestnictwo dolno-austryackie, udzielonego pewnym osobom pozwolenia na sprzedawanie wychodzących w Wiedniu dzienników *Tagblatt* i *Vorstadt Ztg* wystósowali do mnie następującą interpelacyę:

1) Z jakich pobudek rząd wydał to odwołanie?

2) W jaki sposób rząd może usprawiedliwić to odwołanie wobec przepisów § 3go, ust. 5, ustawy drukowéj z d. 17 grudnia r. 1862?

Mam zaszczyt odpowiedzieć na tę interpelacyę, przedewszystkiem na drugie pytanie. Zasadnicza ustawa państwa o ogólnych prawach obywateli poręcza w artykule 13tym swobodę druku, wskazując na ograniczenia zawarte w innych ustawach. Ograniczenia te zawarte są w ustawach drukowéj i karnéj. Wedle § 3go ustawy drukowéj polityczna władza krajowa może dać pozwolenie pewnym osobom na sprzedawanie pism peryodycznych na pewien określony obszar, a więc może też odwołać to pozwolenie, a prawo to nie jest zawisłe od żadnego warunku. Czy więc względy publiczne krok taki usprawiedliwiają, to pozostawione jest uznaniu kompetentnéj władzy rządowéj. Prawo rządu do zarządzenia kroku wspomnianego w interpelacyi nie ulega przeto żadnej wątpliwości.

Co się tyczy pytania pierwszego, pytania o pobudki, rząd widzi je w ważnych względach publicznych. Gdy pisma z wytrwałością dostrzeganą od dawnego czasu tendencyjnem przedstawianiem wydarzeń z dziedziny życia publicznego i prywatnego (*słuchajcie! słuchajcie! z prawicy*) wzniecają namiętności tłumów (*słuchajcie! z prawicy*); gdy druki w sposób wprost obrażający obyczajność (*tak jest! tak jest! i huczne brawo! z prawicy*); w ogłoszeniach i w opisach podają rzeczy szkodliwie wpłynąć mogące na poczucie moralności w szerokich kołach ludności (*bardzo słusznie! z prawicy; śmiechy szydercze na lewicy*), w takim wypadku rząd nietylko ma prawo, lecz i obowiązek (*brawo! brawo! z prawicy*) użyć sposobów, jakiemi rozporządza, i wziąłby na siebie wielką odpowiedzialność, gdyby nietylko nie zwalczał, lecz powiększał jeszcze wykonywaniem atrybucyj swych niebezpieczeństwa zagrażające dobru publicznemu z zachowania się dzienników. (*Brawo! z prawicy*). Interesa jednostek wobec kroku nakazanego względami publicznemi nie mogą wchodzić w rachubę. Zarzut zawarty w interpelacyi o jednostronnem wykonywaniu policyi drukowéj muszę nazwać nieuzasadnionym. Ścisła obserwacya wypadków, w których rząd teraźniejszy ucieka się do sposobów drukowo-policyjnych potwierdzi moje słowa; potwierdzi, że zarządzenia drukowo-policyjne spotykały w miarę potrzeby pisma publiczne bez różnicy stronnictwa, któremu służą. (*Przeczą na lewicy. Oklaski i huczne brawo! z prawicy. Śmiechy szydercze i sykanie na lewicy*).

Na porządku dziennym naprzód wybór komisyi do rozpatrzenia ustawy o rybołowstwie. Wybrani są pp. Margheri, Sternbach, Nischelwitzer, Schmidt, Claudi, Pirke, Bossi-Fedrigotti, **Baum**, **Tyszkowski**, **Zatorski**, Noska, Stangler, Steidl, Zeithammer, Kochanowski.

Pos. **Raczyński** motywuje w pierwszem czytaniu znany swój wniosek o konwersyi długów hipotecznych. Przekazano go komisyi prawniczej.

Pos. **Hallvich** motywuje swój wniosek o rewizyą ordynacyi o monopolach z r. 1835. Przekazano go właściwej komisyi.

W szczegółowej dyskusyi nad ustawą komasacyjną uchwalono dziś tylko dwa pierwsze paragrafy, a to bez zmiany, lubo do pierwszego wniósł poprawkę drobną pos. **Salm**, do drugiego poprawkę zasadniczego znaczenia w duchu autonomii sejmu salcburskiego pos. **Lienbacher**, przeciw której występował minister handlu hr. **Falkenhayn**.

Na tem przerwano obrady i zamknięto posiedzenie o godzinie 3. Następne we wtorek.

Wiedeń 17 lutego.

(*73-cie posiedzenie Izby wyższej*).

Po dwu ważniejszych i bardziej ożywionych posiedzeniach, na których uchwalono nowelę do ustawy przemysłowej, Izba odbyła dziś posiedzenie bardzo spokojne, na którem załatwiono mnóstwo przedmiotów bez słówka dyskusyi. Uchwalono mianowicie w drugiem i trzeciem czytaniu zgodnie z uchwałami Izby poselskiej szereg ustaw pomniejszych, między któremi najważniejsza, i zarazem jedynie nas obchodząca, jest ustawa o wybudowaniu odnóg kolei Podkarpackiej, a nadto dokonano wyborów uzupełniających do kilku komisyj, które to wybory nas także nie obchodzą.

Natomiast posiedzenie następne, które odbędzie się w poniedziałek, zapowiada się bardzo ciekawie, skoro w obozach lewicy zarówno, jak prawicy ostrzą broń do walnej batalii. Na porządku dziennym bowiem znajduje się nowela szkolna.

N. Pan nadał adwokatowi jeneralnemu przy sądzie najwyższym i kasacyjnym w Wiedniu Jakóbowi **Simonowiczowi** krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy, uznając jego znakomitą służbę.

Minister wyznań i oświaty nadał dwie posady nauczycielskie opróżnione w drugiem (niemieckiem) gimnazyum we Lwowie profesorowi szkoły realnej tamże Dr Teofilowi **Gerstmannowi** i profesorowi czwartego gimnazyum tamże Dr Danielowi **Ludkiewiczowi**; opróżnioną zaś posadę w czwartem gimnazyum we Lwowie nadał Dr Maurycemu **Maciszewskiemu** prof. gimn. w Brzeżanach.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 19 lutego.

X. Biskup krakowski odprawi we wtorek d. 20 b. m. o godzinie 9ej rano, jako w rocznicę wyboru na Stolicę Apostolską Ojca Ś. Leona XIII, w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo.

— Dyrekcya gimnazyum św. Jacka zawiadamia, że w tamtejszym zakładzie odbywać się będzie egzamin dojrzałości, i to w części pismiennej, począwszy od dnia 5go marca, a w części ustnej od d. 12go marca b. r.

— Na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu członków Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“ wybrano: prezesem Władysława Bruśnickiego, zastępcą Zygm. Wasilkowskiego, sekretarzem Bolesława Łysakowskiego, skarbnikiem Antoniego Markiewicza, bibliotekarzem Karola Kowalskiego, poborcą Józefa Feledyna. Do wydziału wybrani: Aleksander Pinkalski, Andrzej Szyjewski, Franciszek Kwaśniewski, Fedunio, Józef Florkiewicz, Józef Nowak, Stefan Czaplicki, Jan Gadomski; do komisyi kontrolującej: Herman Laberschek, Władysław Krywult i Władysław Limanowski. Jakkolwiek z roku zeszłego — mówi sprawozdanie — pozostał dług wekslowy 490 złr., jednakowoż Stowarzyszenie rozwija się bardzo pomyślnie, albowiem posiada własny inwentarz wartości 1002 złr. i gotówkę w kasie 236 złr. 22 c. Stowarzyszenie, licząc obecnie 300 członków, mogłoby stać o wiele świetniej, gdyby blisko połowa członków nie zalegała z miesięcznemi wkładkami.

— **Dzieła Szujskiego.** Oprócz osób wymienionych poprzednio w dzienniku naszym, mających się zająć zbieraniem funduszów dla ułatwienia wydawnictwa dzieł ś. p. Józefa Szujskiego, zaproszonymi jeszcze zostali w tym celu pp.: *Stefan Cegielski*, *Adolf Jordan* i *Dyonizy Skarżyński*.

— **Z Uniwersytetu.** P. Feliks Jan Marcisiewicz, rodem z Ludwinowa w Królestwie Polskiem, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **Wieliczka** 16 lutego. (*Z.*) Wczoraj odprawionem zostało w kościele tutejszym nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Józefa Szujskiego. Duży nasz kościół zaledwie mógł pomieścić licznie zgromadzonych wiernych na tę smutną uroczystość, w liczbie których oprócz obywateli miasta naszego i włościan wsi okolicznych, widzieliśmy także nie szczupłe grono gości przybyłych na ten obchód z Krakowa. Po sumie wstąpił X. kan. Golian na ambonę i w wymownych jak zwykle słowach, biorąc za motto słowa z ksiąg Ezdraszowych: *pisarz prędki i uczony w słowie i przykazaniu Bożem i ceremoniach jego*, skreślił zebranym słuchaczom piękny żywot wielkiego zmarłego. Nie często, mówił, zsyła nam Pan Bóg człowieka tej miary co ś. p. Józef Szujski; a kiedy takiego zsyła, to go **pożycza** tylko ziemi, jako ów talent ewangieliczny, dany nie po to, aby go zakopano w ziemię lub stracono, ale po to, żeby niósł korzyść i owoce i z zyskiem dawcy był zwrócony. Ten zysk, te owoce, oto spuścizna po Szujskim, a ci, którym on był mistrzem i nauczycielem, winni teraz dowieść, że talent ów w rzetelne dostał się ręce. Zastanawiając się następnie nad postacią zmarłego, ciągnął dalej, że trzy mu się nasuwają porównania z Pisma św. wyjęte, a to z Mojżeszem, którego Szujski siłą swej wiary naśladował, z Samuelem, który niósł ludowi swemu prawdę, tak jak ją zmarły braci swojej przynosił, i z Ezdraszem wreszcie, tym pisarzem miłości, tej samej miłości, którą gorzał całe życie Szujski. I tak jak Mojżesz zapytany przez lud, ktoby go mu zesłał, wiarą swą natchniony odpowiada: Bóg, Bóg mój i ojców waszych, Bóg Abrahamów, Izaaków i Jakóbów, — tak samo Szujski stawa przed narodem, a zapytany przezeń, kto mu go zsyła, równie jak Mojżesz, wiarą swoją silny odpowiada: Bóg ojców waszych, Bóg Bolesławów i Władysławów, Bóg Zygmuntów! Tak wiara silna, niewzruszona, wielka, oto cecha uczuć i myśli, nauk i działań zmarłego, a czem mąż takiej wiary dla Kościoła, to znowu wskazuje przykład z dziejów onego Mojżesza, którego ręce opadające wśród modlitwy dźwiga ramię wierne, tak samo Kościół w czasach walki i ucisku potrzebuje owego ramienia świeckiego, które mu rękę do góry podnosi, aby dalej błogosławił. Ale przy wierze musi być i prawda, a tu nasuwa się podobieństwo z Samuelem, który objawioną mu z góry prawdę niósł ludowi wybranemu. Nie wszyscy zrozumieli. Nie usłuchał jej Heli i zginął, nie poznali jego synowie i skończyli marnie, odwrócił się od niej Saul i padł pod razami nieprzyjaciół. Ale znalazł się jeden, który tę prawdę pojął, który ją wysłuchał i w czyn zamienił, a tym wybrańcem Boga był maluczki Dawid. Czyż i tej prawdy którą Szujski przez całe życie głosił, nie wysłuchają również ci najmłodsi, ci najbliżsi jemu słuchacze jego uniwersyteccy i czy wtedy nie ich zadaniem będzie, jak kiedyś Dawida, w tej prawdzie zaczerpniętej z słów i przykładu mistrza znaleść ziarno żywotne odrodzenia?... Ale żeby wiara była skuteczną, żeby prawda w czyn się zamieniła, potrzeba ognia ożywczego miłości. Tak jak Ezdrasz na żądanie ludu, by mu księgi Zakonu przyniósł i dzieje ojców opowiadał, z głębi serca swego dzieje ojczyste wysnuwać musiał, bo nieprzyjaciel spalił księgi i nie było tradycyi pisanej, tak samo Szujski z ognia serca swego, z tego ognia, który go spalił, z tej gorącej miłości wielkiego swego ducha wysnuwał braciom historyę narodu polskiego, a mówiąc, jakim był, uczył — jakim być powinien. A gdy Ezdrasz mówić przestał, lud wielkim głosem *amen, amen, amen* zawołał; tak i my powinniśmy zawołać *amen* nad tem, co nam Szujski zostawił, a w tym okrzyku powinno być zawarte przymierze niejako i obietnica, że za jego przykładem i nauką pójdzie-

sya; tylko główne prawdy stoją niewzruszone. Dyskusya taka musiała wywiązać się przedewszystkiem pomiędzy samym Szujskim a jednym z najwybitniejszych reprezentantów nowej szkoły, tym właśnie, który pierwszy z niej i jedyny dotychczas obok Szujskiego, usiłował jednym wielkim szkicem objąć znów całość dziejów narodowych. **Bobrzyński** też stał się przez swoje *Dzieje Polski w zarysie* konduktorem, który pochwycił i może sprowadził do ziemi najgwałtowniejsze gromy, jakie spadały na nową szkołę historyczną. Wiele było w tych gromach płytkości i głupoty, ale nie można przeczyć, że było też cokolwiek racyi, wynikającej z pewnego zdrowego instynktu. Gromy te spadły przeważnie na Bobrzyńskiego za dwa ostatnie wieki niepodległej Polski, za które okrzyczano go pesymistą dziejowym, „trującym naród przez strychninę tego pesymizmu,“ jakkolwiek nikt przed nim nie dał tak błyszczącego obrazu polskiej historyi do końca wieku XVI. A jeśli w tej pewnej racyi tkwi niejaka doza zdrowego instynktu, pochodzi to ztąd jedynie, że Bobrzyński w dziejach polskich XVII i XVIII wieku zboczył mimowoli od przewodniej myśli *Kilku prawd z dziejów naszych*. W **tych** *Kilku prawdach* obraz XVII i XVIII stulecia, chociaż naszkicowany tak lekko, iż lżej nie można, bez wątpienia jest o wiele jaśniejszy, niżli w historyi Bobrzyńskiego. Gdyby Bobrzyński był poszedł za tą myślą przewodnią, nie byłby najpierw popadł w stary błąd bezwzględnej apoteozy monarchizmu. W takim razie Zygmunt III byłby wystąpił w jeszcze czarniejszej barwie, niżli się to stało, Jan Kazimierz zaś nie byłby się ukazał w tak wyidealizowanej postaci, a na opozycyą przeciw tym obydwom królom, chociaż bez wątpienia tak zgubną, znalazłoby się więcej okoliczności łagodzących. Co jeszcze wielkie i świetne w wieku XVII, dość wspomnieć tylko o odsieczy wiedeńskiej i w ogóle o **dobrych stronach** roli dziejowej Sobieskiego, to byłoby wystąpiło plastyczniej, jaśniej, wspanialej. Tak zaś czarne namalował zbyt czarno, jasne za blado, wszystko zatem niedość prawdziwie, a wskutek tego w całości *dziejów polskich* od rokoszu Zebrzydowskiego do reformy Czartoryskich przeważa tak stratzny, mimo wielu prawdziwych rysów przesadny, rozdzierający serce koloryt, że zdrowy instynkt musiał się nań obruszyć

Jak to zaś było możebne wobec zasad „ścisłej, umiejętnej metody badania,“ która jest główną siłą nowej szkoły historycznej, na to łatwa odpowiedź. Oto Bobrzyński pracował tyle w różnych okresach średniowiecznej polskiej historyi, a nadto jeszcze i w wieku XVI, że tutaj miał umiejętne dane, w znacznej części zdobyte własną pracą źródłową, miał zresztą pomoc obcych monografij, których mu zbywało w okresie od roku 1606 do 1764. W opracowaniu tego okresu szedł więc z konieczności tylko za obcemi pracami, które nie były dziełem nowej szkoły historycznej; dlatego też albo działał pod wpływem przesadnej reakcyi przeciwko sądowi historycznemu Lelewelowskiej szkoły, albo też zbyt się dał uwieść pewnym spostrzeżeniom Walewskiego, którego prace nic wspólnego nie miały z metodą i sądem nowej szkoły. Był tu historyozofem bez dosyć silnej pozytywnej podstawy, nie zaś historykiem w właściwem tego słowa znaczeniu.

Kwestya tego okresu nie była też nawet prawie wcale przedmiotem polemiki z Szujskim, który jej nie chciał „obszernie traktować, bo książka Bobrzyńskiego główne swoje nowe tezy wyczerpała z końcem panowania Zygmunta Augusta.“ Właściwym przedmiotem tej polemiki był przedewszystkiem wiek XVI, wogóle w rzeczach zasadniczych mało jeszcze bardzo zbadany, tak że obydwaj szermierze walczyli tu głównie bronią ogólnego wrażenia, zaczerpanego w lekturze źródeł, nie zaś na jedynej podstawie, jaką mieć może ścisła naukowa dyskusya, tj. opracowaniu dokładnem, chociażby tylko zasadniczych kwestyj; Szujski, co prawda, miał tu dzięki własnym niektórym pracom źródłowym, więcej danych pozytywnych. Tem się to również tłómaczy, że w rzeczach bardzo ważnych mogła być tak energiczna, a nierozstrzygnięta na razie polemika pomiędzy twórcą a tak wybitnym reprezentantem nowej szkoły. Skoro jednak ludzie, tak znącznej różnicy przekonań w wielu wcale zasadniczych kwestyach ogólnych, zgodzić się mogli z tem wszystkiem na kardynalne podstawy sądu historycznego, to najlepszy dowód, że te podstawy są niewzruszone, a praca historyczna, prowadzona środkami nowej szkoły, ma wszelkie warunki ściśle umiejętnej pracy, niezależnej od indywidualnych przekonań.

Prócz gromów, które spadły na Bobrzyńskiego głównie za XVII i pierwszą połowę XVIII wieku, drugiem źródłem potwarzy, miotanych na nową szkołę historyczną była— prosta ignorancya, zaliczano bowiem do niej autorów, którzy jej obcy byli zupełnie i metodą badania i myślą przewodnią sądu historycznego. Rzecz jasna, że myślę tu o Antonim Walewskim i Henryku Lisickim. Pierwszy z nich, to historyk autodydakt dawnej daty, który o metodzie nie miał wyobrażenia, a służył w zaślepieniu prawdziwie aberracyjnej tendencyi; drugi wielce utalentowany publicysta o skrajnej tendencyi politycznej, ale nie historyk. Obydwaj zaś zbaczali na gruncie sądu historycznego jak najjaskrawiej od najgłówniejszych myśli przewodnich które Szujski wytknął w *Kilku prawdach z dziejów naszych*.

Potęga tych prawd objawiła się może najwyraźniej w ich wpływie na dwóch wybitnych epigonów Lelewelowskiej szkoły, którzy jakby zabytki archeologiczne nauki sterczą w obecnym ruchu dziejopisarskim. Ściśle mówiąc, jeden z nich przestał być takim zabytkiem. To Kazimierz **Jarochowski**, najwierniejszy niegdyś uczeń najwierniejszego adepta szkoły Lelewelowskiej, Moraczewskiego. W początkach ruchu dziejopisarskiego pod kierunkiem nowej szkoły, Jarochowski zżymał się jeszcze na jej sąd historyczny i pisał prawie w duchu dawnej myśli wytycznej; ale wśród gruntowniejszych własnych badań źródłowych, pod wpływem coraz to nowych prac historycznych, jakie czytywał, przejrzał ten t. z. „liberał“ poznański, zrobił formalny akces do zasadniczych podstaw sądu nowej szkoły i znać to już wyraźnie w ostatnich jego pracach.

A drugi, który się nie zmienił, to Henryk **Schmitt**. Byłoby wielkim błędem, którego się nieraz dopuszczano, lekceważyć sobie ze stanowiska dziejów nauki historycznej tego niestrudzonego pracownika, bo niestrudzonym był Schmitt rzeczywiście do roku 1870, pisząc tak wiele, jak mało kto z historyków naszych napisał. Wszakże i on usiłował ogarnąć całość polskich dziejów, a zarazem obszernemi źródłowemi monografiami z historyi XVII i XVIII wieku zajaśniał pomiędzy reprezentantami szkoły Lelewelowskiej jako jeden z jej najcelniejszych przedstawicieli; doprowadzając główne myśli tej szkoły do ostatecznych niemal konsekwencyj, któremi tem silniej wyzywał do reakcyi. Był typem historyka dawnej daty, w którym może najjaskrawiej uwydatniły się charakterystyczne cechy tego typu.

Przystępował do rzeczy z wielką siłą dobrej wiary i patryotyzmu, z zrodzoną w tem małżeństwie energią i pracowitością, jaką mało kto mógł się pochwalić; był autodydaktem, ale nie zdołał się wiele nauczyć ani w tym kierunku, co Szajnocha, ani w tym, co Bielowski, a główną jego siłą była ta praca wielka i pamięć nadzwyczajna, dwie dźwignie, któremi gromadził ogromny zasób faktów, nie mogąc w nie tchnąć w ogóle ducha, a najmniej ducha zdrowego. Jako autodydakt nie znał zgoła zasad metody, nie przeczuł ich wśród samej pracy intuicyą, jak to się udało Bielowskiemu, Szajnosze, a najwięcej Szujskiemu, i nie mógł zaczerpnąć światła z słońca historyi powszechnej, bo jej nie znał, a nie włożył się, tak jak Szajnocha albo znów Szujski, do jej poznania. Pracował więc niezmordowanie nad gromadzeniem faktów, nad układaniem ich według szablonów Lelewelowskiej tezy, i wśród tej pracy zaskoczyły go niespodziewanie urodziny nowej szkoły historycznej. I nagle ten niestrudzony pracownik złożył pióro, rzucił wszelkie źródłowe badania. Nie pisze odtąd już nic w rodzaju *Rokoszu Zebrzydowskiego* lub *Panowania Stanisława Augusta*, tylko co najwięcej od czasu do czasu wystąpi w szranki polemiki z nową szkołą, albo, jak to raz było, z Walewskim, którego mylnie do tej szkoły zaliczył, nie rozumiejąc jej istoty; nie napisał odtąd ani jednej pracy historycznej w rodzaju dzieł swoich dawniejszych, tylko broszury historyozoficzne, w których za każdym razem powystrzelał cały arsenał argumentów Lelewelowskiej szkoły. Bijąc czołem przed dobrą wiarą i energią tego — jeszcze raz powtarzamy — niezmordowanego dawniej pracownika, stwierdzamy, że autor ten, chociaż może sam sobie z tego nie zdawał sprawy, złożył pióro, bo nie było dla niego miejsca w obecnym ruchu dziejopisarskim, opartym na innych podstawach metody i sądu historycznego.

Oprócz niego nikt z historyków nie występował w szranki z zasadniczą myślą nowej przez niehistoryków tak często oczernianej szkoły; czynili to tylko publicyści i literaci, niemający wyobrażenia ani o metodzie, ani o podstawach sądu historycznego, rozporządzający tylko pewnym zasobem najbanalniejszych wiadomości, jakie nabyli jeszcze za wszechwładnego panowania Lelewelowskiej szkoły; za to szermierze tem śmielsi, bo walczący taką bronią, że z nią walczyć nie można, jak głośny dziś Ludwik Wolski, autor *Diagnozy* z roku 1877, lub T. T. Jeż, autor manifestu do polskiej młodzieży, z którym na innem miejscu rozprawia się dzisiejszy numer naszego pisma. Wszyscy historycy walczą w kampanii, w której nie może być przegranej, zdobywając coraz to nowe prawdy dziejowe pod sztandarem, wzniesionym genialną dłonią Szujskiego, a i dziś po jego zgonie powiewającym nad szeregami. Jako jeden z tych żołnierzy wysuwam się z szeregu i wyzywam na pojedynek, ale pojedynek prawdziwie naukowy, kogokolwiek z historyków, któryby, równą walcząc bronią, zaczepił kardynalne godła tego sztandaru! Podobno nikt nie wystąpi, chyba ów jedyny weteran starej, niezawodnie zasłużonej, ale już do dziejów polskich należącej armii Lelewelowskiej, który sam się wykreślił z czynnej służby, i używając ciężko zapracowanego wczasu, szermierką tylko się bawi, ale nie wojną, a gdy wystąpi do walki, to jak rycerz średniowieczny z armią, uzbrojoną w działa Uchatiusa.

Stanisław Smolka.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

my tym torem, który on wskazywał i dojdziemy tam, dokąd on prowadził.

Oto krótki i blady tylko zarys tej wspaniałej przemowy, która w sercu słuchaczy niezatarte te zostawiła wspomnienie i która niezawodnie należy do najpiękniejszych wieńców złożonych na grobie Szujskiego.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Zofię Bigajową, za kradzież zegarka srebrnego; Teklę Dunajską, za kradzież kółczyka złotego z ucha dziewczynki i za kradzież indyka; Jana Skrobacza, za pobicie; Julię Zającową, za kradzież mięsa; Katarzynę Lelkową, za kradzież portmonetki z pieniędzmi; za pijaństwo 7 osób.

Piotr Goszkowski, kościelny w katedrze, i Michał Adamski, kościelny przy kościele Ś. Piotra, przytrzymali wczoraj Fryderyka Müllera i Jana Salasa na kradzieży świec z ołtarzy.

Kazimierz Grabowski, wyrobnik, w stanie nietrzeźwym przewróciwszy się na ziemię, tak nieszczęśliwie uderzył się w głowę, że go do szpitala trzeba było odwieść.

Repertuar teatralny.

We wtorek 20go: *Ludwik XI*, K. Delavigne, po raz drugi.

We czwartek 22go: *Rozwiedźmy się!* W. Sardou.

W sobotę 24go: *Na wsi*, komedya Świderskiego, po raz pierwszy. Benefis panny Pysznik.

W niedzielę 25go: *Złodziejka.*

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Dnia 17 i 18 lutego piękna pogoda; term. d. 17 od —8·6 doszedł do —1·6 C.; d. 18 od —9·0 do —0·8 C. Barometr opada; o godz. 7ej rano d. 19 stan jego był 748·8 mil im., term. —10·0 C.— Wiatr wschodni.

— We wtorek 20go lutego: Ś. Leona b.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

P. Hoffmannowa powróciła wczoraj z Paryża, gdzie kilkakrotnie była na przedstawieniach *Fedory*. Artystka nasza przywiozła szczegółową *mise en scène* głośnego utworu Sardou, oraz toalety do roli tytułowej, w której wystąpi. *Fedora*, z której próby niebawem się rozpoczną, wystawioną zostanie na tutejszej scenie w marcu.

Odczyt. Wczoraj w sali ratuszowej prof. Rostafiński mówił przed doborowem i licznem audytoryum „O palmach.“ P. Rostafiński cieszy się wielką i zasłużoną jako prelegent popularnością, umie on bowiem zawiłe i głębokie problemata naukowe ująć i przedstawić w jasnej i dla każdego przystępnej formie. Wczorajszy odczyt wypowiedziany wzorowym, barwnym i poetycznym stylem, jest powyższego twierdzenia najlepszym dowodem. Po krótkim wstępie, w którym mowca kilkoma malowniczemi rysami skreślił niezrównane piękności palmy, tego drzewa, będącego prawdziwem arcydziełem natury, wykazał on, przeplatając swoje opowiadanie zajmującemi cytacyami, że palma w najdawniejszych już podaniach i literaturach świata całego uchodziła za symbol radości, bogactwa i zwycięztwa; następnie zaznaczył, że palma służyła jako wzór do różnych motywów architektonicznych, czego ślady widoczne są w Indyach, Meksyku, a nawet w owych sławnych słupach korynckich; wreszcie przechodząc, że tak powiemy, do fachowej części wykładu, ocenił znaczenie palmy dla ludzkości, jej właściwości, jej znaczenie w przyrodzie, i podał prawa, którym podlega jej cały rozwój, objaśniając swoje twierdzenia bądź-to żywemi okazami palm, bądź-to rysunkami umieszczonemi na tablicy. Dzisiaj koniec wykładu. Publiczność rzęsistemi oklaskami wyrażała swoje zadowolenie prof. Rostafińskiemu.

W Muzeum techniczno-przemysłowem krak. we wtorek d. 20 b. m. od 12—1 będzie miał publiczny wykład prof. uniw. Jagiell. X. Dr Wład. Chotkowski „Z Dziejów kościoła unickiego w XVIII i XIX w.“

W d. 21 i 23 b. m. odbędą się w sali radnej Magistratu 2 odczyty hr. Dra Izydora Dzieduszyckiego p. t. „Gawęda o natrętnym w Polsce“ (między r. 1815 a 1831). Dochód przeznaczony na fundusz wsparcia dla weteranów polskich z r. 1831. Początek o g. 5ej.

Treść *Misyj katolickich* Nr. 2: Wyciąg z listu kard. Ledóchowskiego o wręczeniu Ojcu Św. świętopietrza Misyj katolickich; Z Aleksandryi; Ceylon. II. Zwaliska Anuradhapury; O pochodzeniu azyatyckiem Indyan północnej Ameryki. II. Mieszkania, III. Grobowce; Wiadomości z misyj. Tekst objaśniony jest 12 drzeworytami.

Teatr.

Sezon benefisowy jest w pełnym rozwoju. W zeszłą sobotę odbył się znów benefis i znowu przy tak szczelnie zapełnionym teatrze, że w braku miejsc zwykłych, rozprzedanych co do jednego w przeddzień i w dzień widowiska, musiano przenieść orkiestrę na galeryę i zyskane w ten sposób miejsce ustawić gęsto krzesłami, które wszystkie zajęła skwapliwie publiczność, pragnąca przez swą obecność na przedstawieniu dać dowód przychylności i uznania beneficyantowi.

Bo też onegdajszy beneficyant w pierwszym rzędzie na tę przychylność i uznanie zasługuje. Był nim bowiem p. Roman Żelazowski, artysta pełen inteligencyi, miłujący swój zawód głęboko i zapatrujący się nań poważnie, ze stanowiska wyższego, iście artystycznego. Dzięki tym zaletom, którym z umysłu dajemy pierwsze miejsce przed samym nawet talentem, są bowiem jeżeli nie cenniejszemi to niewątpliwie rzadszemi odeń, niemniej jednak i dzięki talentowi, którym p. Ż. jest udarowanym w niepospolitym stopniu, młody artysta potrafił w ciągu lat kilku zaledwie — bo cały rozwój jego działalności, przed naszemi odbywający się oczami, w tym tak krótkim zamyka się peryodzie — zdobyć sobie tak poczesne w zawodzie artystycznym stanowisko, że dziś już z zupełną niemal pewnością można mu rokować, iż stanie kiedyś w szeregu znakomitości polskiej sceny, jeżeli tylko dalej iść zechce drogą rozumnej i inteligentnej pracy, której wierność ślubował dotychczas.

Nie wątpimy, że tak będzie. A w tem przekonaniu o nieustannej dążności p. Żelazowskiego do doskonalenia talentu, chociażby kosztem trudnych studyów i olbrzymiej pracy, utwierdził nas jeszcze mocniej zrobiony przezeń wybór sztuki na onegdajsze przedstawienie benefisowe.

Ludwik XI, pięcioaktowa tragedya Kazimierza Delavigne, (tłumaczona pięknym wierszem przez K. Ostrowskiego), — w której p. Ż. wystąpił w roli tytułowej, — przedstawia pole do popisu dla pierwszorzędnych artystów świata. Między utworami Delavigna, słynnego niemniej, niż współczesny mu Scribe, dramaturga francuskiego, którego liczne dzieła, jak n. p. *Nieszpory Sycylijskie*, *Szkoła starców*, *Księżniczka Aurelia*, *Marino Falieri* itd., należą już dziś do historyi literatury, lecz w drugim, trzecim i czwartym dziesiątku bieżącego stulecia miały rozgłos olbrzymi i powodzenie wielkie na wszystkich scenach europejskich, — tragedya *Ludwik XI*, napisana wówczas, gdy talent autora był w pełni swojego rozwoju, należy niewątpliwie do najznakomitszych, posiada bowiem zalety, które po wszystkie czasy wysoko cenionemi być muszą.

Bezwzględni hołdownicy szkoły dramatycznej współczesnej nie znajdą w niej co prawda efektów, właściwych późniejszym dramatom; będą mieli może do zarzucenia, że w sztuce brak intrygi, a zanadto dużo dyalogów rozwlekłych; że cały personal osób wprowadzonych do niej, po to tylko wciągniętym został, aby uwydatnić postać główną; że są-to tylko żywe akcesorya, służące za tło, na któremby bohater sztuki mógł być jaskrawiej i wybitniej odmalowanym. Tak jest! Wszystko to są zarzuty słuszne. Powiedzielibyśmy nawet, że tragedya *Ludwik XI* jest udramatyzowaną monografią tego monarchy, którego postać, acz pełna czarnych i ponurych rysów, ważną jednak odegrała rolę w historyi Francyi i potężny wpływ na jej późniejsze dzieje wywarła. Jest to monografia — ale jakże mistrzowskiem opracowana piórem, jak dokładna, wierna, psychologicznie prawdziwa od głównych konturów i zarysów aż do najdrobniejszych szczegółów! — Postać *Ludwika XI* pochwyconą i odwzorowaną została przez autora „tragedyi“ w chwili, kiedy ten król, zazdrosny o władzę i niesyty jej, poświęcający dla niej najświętsze uczucia, krwią i zbrodniami torujący sobie drogę do jej utrwalenia, widzi ją wymykającą mu się wraz z siłami, które go opuszczają, wraz z życiem, które ucieka co chwila. Z jednej strony tedy walka niedołęztwa starości z ambicyą autokraty i majestatem monarchy, który z tej ambicyi, z tego majestatu nic a nic uronić nie chce, a jednak co chwila widzi, że wiele ronić musi; z drugiej zaś — walka człowieka pełnego wiary, a obciążonego sumieniem przewinień i zbrodni, ze strachem śmierci i wieczności, strachem, co ze zbrodni kary — to są czynniki tragiczne, to potęga, że wystarczają zaiste, aby dramat, jakkolwiek około jednej tylko obracający się postaci, stał się w niepospolitym stopniu zajmującym i pięknym, pomimo usterek, które w nim sceptycyzm krytyczny dzisiejszy wynaleść może.

Te kilka słów pobieżnych, w których zarysowaliśmy główną treść dramatu, niemogąc się rozszerzać nad jej licznemi pełnemi niezaprzeczonych piękności szczegółami, niech zarazem wystarczą i do oceny, jak trudne miał p. Żelazowski zadanie w odtworzeniu postaci dumnego i potężnego króla i niedołężnego starca zarazem; pobożnego aż do przesądności człowieka i zarazem zbrodniarza, zbroczonego krwią tysiąca ofiar; przywykłego do rozkazywania Monarchy, przed którego słowem drżały miliony — dziś zmuszonego drżeć, ulegać i czołgać się przed tymi, którzy jego gasnące życie trzymają w ręku i t. d. i t. d. Pan Ż. jednak wszystkim tym trudnościom niezmiernie doniosłym prawie zupełnie podołał. W pierwszym zwłaszcza akcie gra jego, charakteryzacya, sposób chodzenia, głos nawet zmieniony do niepoznania, poprostu w zdumienie wprawiły widzów, tak były doskonale, głęboko, rozumnie, aż do najdrobniejszych szczegółów wystydyowane i opracowane. W następnych aktach, chociaż gra była zawsze równie dobrą i starannie obmyślaną, a niekiedy wzbudzającą prawdziwą grozę trafnem odczuciem i oddaniem momentów wysoce tragicznych — lecz od czasu do czasu mniej już zdołał artysta panować nad głosem, który w chwilach energicznych zwłaszcza zbyt silną wibracyą zdradzał, że pochodzi nie z piersi zchorzałego starca, lecz człowieka pełnego siły i życia. Lecz to są usterki, których — jesteśmy pewni — nie zdołałby uniknąć w tej trudnej roli najwytrawniejszy nawet artysta. Wogóle więc rola Ludwika XI, jak ją oglądaliśmy onegdaj, jest kreacyą p. Ż. tak w swoim rodzaju znakomitą, że wysoką chlubę jego talentowi i pracy przynosi i staje się węgielnym kamieniem jego świetnej karyery artystycznej w przyszłości.

Uznała to też w zupełności i publiczność sobotnia, która beneficyanta obsypywała grzmotami oklasków, wywoływała go po każdym niemal akcie po razy kilka, a nawet ofiarowała mu piękny wieniec laurowy, który oby był tylko zadatkiem dobrze zasłużonych wawrzynów w przyszłości!

Wspomnieliśmy już w ciągu tego sprawozdania, że w tragedyi Delavigna, oprócz roli tytułowej, wszystkie inne są podrzędnemi. Dla tego też mówić tu o nich szczegółowo nie będziemy, bo dość jest wspomnieć, że wszystkie wykonane były dobrze i poprawnie. Panna Kalużyńska miałą rolę królewicza niewielką ale trudną, bo, aby ją grać dobrze, musiała przestać być sobą. Otóż zaznaczamy, że młoda nasza *primadonna* i z tej trudności potrafiła wyjść zwycięzko: była ładnym, prawdziwie rasowym wyrostkiem, na którego patrząc i którego słuchając, można było zapomnieć zupełnie, kto go gra, tak umiała przejąć się swą niezwykłą rolą, ruszać się i używać gestów tej roli właściwych, chociaż pełnych szlachetnego wdzięku.

L. K.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE. 507

Losy resursowe po 30 cent. Loterya resursy wiedeńskiej, na której czele stoją landgraf Fürstenberg i hr. A von Pergen, cieszy się wielką popularnością, tak, że można się spodziewać dobrego powodzenia. Ponieważ główne wygrane są wspaniałe i liczne, a dochód z loteryi przeznaczony jest na dobroczynne cele, przeto zwracamy szczególną uwagę na dotyczące ogłoszenie zamieszczone w dzisiejszym Nrze.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam ze Lwowa:

(?) *Dziennik Polski* we wczorajszym numerze niecierpliwi się, że bank krajowy nie jest dotąd otwarty, i dziwi się milczeniu, jakie w tej mierze inicyatorowie banku zachowują. Tak mało przenikliwości nie przypuszczaliśmy u ekonomistów *Dziennika Polskiego*. Wszak do otwarcia banku potrzeba pieniędzy. Sejm przeznaczył mu wprawdzie dotacyę miliona złr., lecz tych pieniędzy jeszcze niema, a z uchwał sejmowych powszechnie wiadomo, że go trzeba będzie zebrać w drodze pożyczki, co dotąd nie nastąpiło. Oprócz jednego miliona na dotacyę banku, Wydział krajowy ma zaciągnąć pożyczkę drugiego miliona na kolej transwersalną, a trzeci [illegible] Ostatecznie marszałek krajowy wyjechał zeszłego tygodnia do Wiednia dla negocyowania pożyczki, o czem niedawno donieśliście, i właśnie w ciągu tego tygodnia poprawił się targ pieniężny, i już w drugiej połowie tygodnia można mieć pożyczkę przynajmniej o ½ procentu tańszą, aniżeli w pierwszej połowie.

Dobrze więc wyszedł kraj na tem, że Wydział krajowy nie podzielał gorączki *Dziennika Polskiego* co do otwarcia banku; czy bowiem bank rozpocznie swoją akcyę o miesiąc wcześniej lub później, to dla kraju rzecz dość obojętna, lecz dla interesów materyalnych kraju nie jest wcale obojętnem, czy pożyczka na dotacyę banku, a z nią razem i na inne potrzeby przyjdzie do skutku pod warunkami mniej lub więcej korzystnemi; obecnie zaś będzie pożyczka daleko korzystniejszą, aniżeliby nią był przed tygodniem, a nawet przed kilku dniami. Kto wie, czy inicyatorowie banku nie przenikali tej ewentualności, i dlatego wstrzymywali się z otwarciem banku. Zdaje się, że marszałek Zyblikiewicz, bawiący dotąd w Wiedniu, dotychczas w sprawie pożyczki nic stanowczego nie przedsięwziął; wyjeżdżając bowiem do Wiednia, prosił członka Wydziału p. Wereszczyńskiego, aby był gotów na każde zawołanie do podróży do Wiednia, gdy coś stanowczego trzeba będzie przeprowadzić; dotąd jednak Marszałek nie powołał p. Wereszczyńskiego do Wiednia, więc widać, że pożyczka nie jest jeszcze zrealizowaną; dopóki zaś nie będzie pieniędzy, bank otwarty być nie może.

Wczoraj pospiesznym pociągiem wieczornym udało się do Lwowa wielu delegatów Towarzystwa kredytowego na posiedzenia, na których rozstrzygać się będzie ważna dla kraju sprawa dalszych losów i kierunku tej doniosłej instytucyi, oraz wybór prezesa w miejsce zmarłego hr. Krasickiego. Życzyć sobie należy, aby przeważyły szersze nieco poglądy, a nie stanęły im wpoprzek względy biuralistyczne lub przecenianie rutyny, które tu zwłaszcza ustąpić winny, wobec prawdziwych zdolności. Na czele takiej instytucyi, jak Towarzystwo kredytowe, potrzeba czegoś więcej, niż znajomości dokładnej jej przeszłości, bo to instytucya, która powinna mieć i ma też przyszłość.

Donoszą nam z Petersburga, że arcybiskupem warszawskim zostanie biskup kujawsko-kaliski, X. Popiel.

Telegramy własne „Czasu.“

Lwów 19 lutego. Zjazd delegatów wzmocnił centralny komitet wyborczy pięciu członkami. Sprawa kosztów połączonych z akcyą wyborczą pozostawiona komitetom prowincyonalnym; z zadowoleniem przyjęto dążność komitetu podhajeckiego do zgodnego wyboru z Rusinami.

Brzeżany 19 lutego. Wczoraj podczas przedstawienia trupy Lasockiego runęła scena, kulisa zapaliła się, lecz straż ogniowa ugasiła pożar. Publiczność wyszła w popłochu, ale nikt nie poniósł znaczniejszego uszkodzenia.

Berlin 19 lutego. *Polit. Nachr.* ganią ostro rezolucyę, którą powzięło zgromadzenie, zwołane przez niemiecki *Schulverin* przeciw nowéj ustawie węgierskiéj o szkołach średnich, i dodaje, że mieszanie się w wewnętrzne stosunki zaprzyjaźnionego państwa sąsiedniego nie jest dowodem przyjaznych intencyj dla polityki kanclerza, nie uda się jednak zachwiać przymierza Niemiec z Austro-Węgrami.

Arad 19 lutego. Teatr tutejszy spalił się do szczętu; tylko bibliotekę i garderobę uratowano. Dwa trzypiętrowe miejskie domy, między któremi stał teatr, udało się także ocalić. Szkoda wynosi przeszło 150,000 złr. Gmach teatralny i urządzenie jego były zabezpieczone.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 19 lutego. W Izbie panów rozpoczęła się dyskusya nad nowellą szkolną. Referent hr. Falkenhayn zaleca przyjęcie ustawy w osnowie uchwalonej przez komisyę. Do głosu zapisani przeciw: Hasner i bar. Schmidt; za: kardynał Schwarzenberg, Toggenburg, Leon Thun, Zedtwitz, Belcredi.

Minister oświaty pierwszy zabiera głos, przypominając, że podczas dyskusyi nad wnioskiem Lienbachera rząd zachował się biernie, zastrzegał sobie jedynie, iż w drodze administracyjnej złemu zaradzi. [illegible] klasztorne, wywołano sztucznie zaniepokojenie — tak, iż rząd widział się zniewolonym przyspieszyć przedłożenie. Minister rozbiera je szczegółowo, wykazując punkta zasadnicze i zaleca przyjęcie przedłożenia w całości.

Hasner stara się udowodnić, że ustawa szkolna jest dobrą, tylko jéj należycie nie wyzyskują. Zmiany obecnie proponowane nie doprowadzą do pożądanych skutków. Mówca zastrzega sobie wniesienie poprawki w dyskusyi szczegółowéj do paragrafu 48, mówiącego o religijnych stosunkach szkoły. Jeśli postanowienia obecnéj ustawy mają być tak zbawiennemi, dlaczegóż dla Galicyi i Dalmacyi mają być poczynione wyjątki?

Kard. Schwarzenberg oświadcza, że biskupi widzieli zawsze niedostatki dawniejszego ustawodawstwa pod względem religijnym, i dlatego on głosować będzie za obecną ustawą, bo zawiera pewne ulepszenia, chociaż nie orzeka jeszcze, że szkoła ma być konfesyjną, czegoby życzyć sobie należało. (Brawo z prawicy).

Budapeszt 19-go lutego. Teatr w Arad spalił się do szczętu. Szkoda wynosi 150,000 złr.; nikt nie stracił życia. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Paryż 19-go lutego. Wczoraj konferował Grevy kilkakrotnie z Ferrym.

Paryż 19-go lutego. Republikańska „Union“ przyjęła rezolucyą, oświadczającą, że zgadza się z gabinetem, który zdecydował się użyć przeciw pretendentom energicznie broni, jakiej mu dostarcza ustawodawstwo. Demokratyczna „Union“ postanowiła nie dać żadnego oświadczenia przed utworzeniem gabinetu.

Paryż 19-go lutego. Podług dziennika urzędowego Ferry otrzymał polecenie utworzenia gabinetu. Utrzymują, że Ferry będzie ministrem spraw zagranicznych, MartinFeuille ministrem spraw wewnętrznych; Waldeck Rousseau, ministrem sprawiedliwości; Tirard, ministrem skarbu; Thibaudin, ministrem wojny; Raynal, ministrem robót publicznych; Cochery, ministrem poczt.

Paryż 19-go lutego. *Temps* wzywa Izbę, aby obrała spokojną i umiarkowaną politykę.

Paryż 19-go lutego. *Temps* pisze z Londynu: Komisya dunajowa zaprotestowała przeciw zniesienia wolnych portów w Galaczu i Sulimie. Komisya przypomina, że delegowany rumuński w r. 1879 uznał formalnie wolność tych portów, która tworzy międzynarodowe zobowiązanie. Konferencya upoważniła milcząco delegowanego bułgarskiego znosić się z konferencyą za pośrednictwem Granvilla, jakkolwiek protokóły konferencyi, aby zadość uczynić prawom Porty, przeznaczyły na pośrednika Musurusa baszę.

Rzym 19 lutego. Ajencya Stefaniego donosi z Tripolis: Sąd skazał Araba, który pobił Włocha na jednomiesięczne a oficera odnośnego na dwutygodniowe więzienie. Ajencya Stefaniego donosi także, że wiadomość o napadzie na dom konsula włoskiego jest bezzasadną i tyczy się widocznie zajścia z dnia 3 bm.

Londyn 19 lutego. Żona Byrona, sekretarza Ligi robotników wiejskich, którą Carey obwinił, iż ona przywiozła z Dublina do Londynu nóż, którym morderstwo dokonano, została wczoraj uwięzioną.

Kair 19 lutego. Sąd wojenny w Aleksandryi skazał z 13 oskarżonych o zamordowanie prof. Palmera beduinów 5 na karę śmierci, resztę na kilkunasto- i kilkoletnie więzienie.

Bayreuth 19-go lutego. Nikt z członków rodziny Wagnera nie był obecnym podczas przenoszenia zwłok jego od dworca kolei do willi, które stósownie do programu odbyło się świetnie. Do willi „Wahnfried“ puszczono tylko około 100 i to zaproszonych osób. Dwunastu obywateli niosło trumnę do grobu. Dzieci Wagnera trzymały sznury całunu. Po krótkiem pobłogosławieniu trumny, spuszczono ją do grobu. Chwila ta była bardzo wzruszającą. Wszyscy obecni płacząc na głos, pożegnali zwłoki.

Kursa — Wiedeń 19-go lutego 2 godzin 30 m. po poł. Renta papierowa 78·20. — 5% Renta papier. nieopodat. 92·90. Renta srebrna 78·60. — Renta złota 96·70. — 6% Renta złota węgierska —·—. — 4% Renta złota węgierska —·—. — Losy z roku 1860 —·— — Akcye Banku Austr. Węg. 828·— — Akcye kredytowe 297·—. Londyn 119·40 — Napoleony 9·49½. Lombardy. —·— Losy 1864 roku —·—. — Akcye kolei Karola Ludwika —·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czer- 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. —·— — Akcye kolei Siedmiogrod. —·—.— Marki 58·55. — Ruble —·—. Dukaty 5·64. — Srebro ·—. — Akcye Anglo Bank —·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 17 lutego.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	[illegible]	[illegible]
Rubel srebrny obrączkowy	[illegible]	[illegible]
Marki niemieckie za 100 marek	[illegible]	[illegible]
Dukat waluty	[illegible]	[illegible]
20-frankówka	[illegible]	[illegible]
Imperyał rosyjski	[illegible]	[illegible]
Srebro austryackie za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne i obligi		
5% pożyczka krajowa galicyjska	[illegible]	[illegible]
Obligi indemnizacyjne galicyjskie	[illegible]	[illegible]
Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. II em.	[illegible]	[illegible]
Listy zast. gal. zakł. kred. włośc.	[illegible]	[illegible]
Listy zast. Banku hipot. gal.	[illegible]	[illegible]
Listy zast. g. z. k. z. w Krakowie	[illegible]	[illegible]
Listy likwidacyjne Królestwa Pol.	[illegible]	[illegible]
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	[illegible]	[illegible]
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 200	[illegible]	[illegible]
Akcye banku gal. we Lwowie 200	[illegible]	[illegible]
Akcye banku gal. dla h. i pr. w Kr. 200	[illegible]	[illegible]
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	[illegible]	[illegible]
Losy miasta Stanisławowa	[illegible]	[illegible]

Wiedeń 17 lutego

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
Renta papierowa	[illegible]	[illegible]
Renta srebrna	[illegible]	[illegible]
Renta złota	[illegible]	[illegible]
Losy z roku 1854, 1860, 1864	[illegible]	[illegible]
Losy Comm.-Renten	[illegible]	[illegible]
Obligi indemnizacyjne.		
Galicyjskie	[illegible]	[illegible]
Bukowińskie	[illegible]	[illegible]
Morawskie	[illegible]	[illegible]
Węgierskie	[illegible]	[illegible]
Wyżsno-austryackie	[illegible]	[illegible]
Śląskie	[illegible]	[illegible]
Styryjskie	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
Temeszwarskie	[illegible]	[illegible]
Węgierskie	[illegible]	[illegible]
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku	[illegible]	[illegible]
Boden-Credit	[illegible]	[illegible]
Kredytowe	[illegible]	[illegible]
Depositen-Bank	[illegible]	[illegible]
Escompt. Gesell. niż. austr.	[illegible]	[illegible]
Hipoteczne	[illegible]	[illegible]
Austr. Banku (Nat.-Ba.)	[illegible]	[illegible]
Unionbank	[illegible]	[illegible]
Verkehrsbank	[illegible]	[illegible]
Wied. Bankverein	[illegible]	[illegible]
Akcye kolei.		
Albrechta	[illegible]	[illegible]
Alföld-Fiume	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety	[illegible]	[illegible]
Lins-Budweis	[illegible]	[illegible]
Salzb.-Tyrol	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda Nordbahn	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa	[illegible]	[illegible]
Karol Ludwika	[illegible]	[illegible]
Koszycko-Oderberg	[illegible]	[illegible]
Lwowsko-Czern.-Jassy	[illegible]	[illegible]
Nordwest	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzka	[illegible]	[illegible]
Staats-Eisenb.-Gesell.	[illegible]	[illegible]
Südbahn (Lombardy)	[illegible]	[illegible]
Theissbahn (Cisańska)	[illegible]	[illegible]
Węg. gal. Łupkowska	[illegible]	[illegible]
Nord-Ost	[illegible]	[illegible]
Westb. Stuhlw.	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal.	[illegible]	[illegible]
5% Boden Credit	[illegible]	[illegible]
5% Gal. Tow. kred. krakowskiego	[illegible]	[illegible]
5% Listy zast. Tow. kred.	[illegible]	[illegible]
5% Towarzystwa kredyt.	[illegible]	[illegible]
5% Oblig. prob. Kred. węgierskie	[illegible]	[illegible]
5% Gal. Tow. kred. ziemsk.	[illegible]	[illegible]
5% Bank hipot. lwow.	[illegible]	[illegible]
5% Bank austr. węg. (National)	[illegible]	[illegible]
5% Śląsko austr. Bod.-Kredit-Anstalt	[illegible]	[illegible]
5% Węg. ogól. Bod.-Kredit-Institut	[illegible]	[illegible]
Priorytety kolei.		
Albrechta	[illegible]	[illegible]
Alföld-Fiume	[illegible]	[illegible]
Donau-Dampfsch.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis	[illegible]	[illegible]
Salzb.-Tyr.	[illegible]	[illegible]
Ferdyn.-Nordb.	[illegible]	[illegible]
Franc. Józefa	[illegible]	[illegible]
Gal.-Karol-Lud.	[illegible]	[illegible]
Koszycko-Oderb.	[illegible]	[illegible]
Lwow.-Czer. i Jas.	[illegible]	[illegible]
Nordwestb. austr.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
Staatseisenbahn	[illegible]	[illegible]
Südbahn (Lombardy)	[illegible]	[illegible]
Theissb.-Gesell.	[illegible]	[illegible]
Nordost	[illegible]	[illegible]
Losy.		
5% Donau Regul.	[illegible]	[illegible]
Premiowe Węgierskie	[illegible]	[illegible]
Tureckie	[illegible]	[illegible]
Kredytowe	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Clary	[illegible]	[illegible]
4% Donau-Dampfsch.	[illegible]	[illegible]
Insbruck	[illegible]	[illegible]
Keglevicha	[illegible]	[illegible]
Krakowskie	[illegible]	[illegible]
Ofner (miasta Bu...)	[illegible]	[illegible]
Palfy	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Salma	[illegible]	[illegible]
Salzburskie	[illegible]	[illegible]
St. Genois	[illegible]	[illegible]
Stanisławowskie	[illegible]	[illegible]
4% Triestskie	[illegible]	[illegible]
Waldsteina	[illegible]	[illegible]
Windischgrätza	[illegible]	[illegible]
Waluty.		
Dukaty ważne	[illegible]	[illegible]
20 frankówki	[illegible]	[illegible]
Marki niem.	[illegible]	[illegible]
Imperyały rosyjskie	[illegible]	[illegible]
Funty szterl. angielskie	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Rubel papierowy ros.	[illegible]	[illegible]

Lwów 17 lutego.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	[illegible]	[illegible]
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	[illegible]	[illegible]
5% Listy zast. Banku hip.	[illegible]	[illegible]
5% Obligi indemn. gal.	[illegible]	[illegible]
5% Listy zast. gal.	[illegible]	[illegible]

Warszawa 16 lutego.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	[illegible]	[illegible]
5% Listy likwidacyjne	[illegible]	[illegible]

PODZIĘKOWANIE.

Srogi los nawiedził spokojne ognisko nasze. W nieukojonym pogrążeni smutku z powodu przedwczesnej straty naszego najukochańszego syna Teodora, składamy naszą serdeczną podziękę za okazane nam w naszem nieszczęściu współczucie. A najpierw czujemy się w obowiązku wyrażenia naszej wdzięczności Prof. Dr. Korczyńskiemu, oraz p. Dr. Antoniemu Gluzińskiemu za ich gorliwość i najtroskliwszą pomoc lekarską, następnie Wam Szanowni Koledzy i Przyjaciele zmarłego, którzy składając wieńce na trumnie i niosąc zwłoki Jego do grobu, ś. p. Teodorowi ostatnią oddaliście usługę, a okazaniem swej szczerej przyjaźni, boleści serc naszych tak wielką przynieśliście ulgę; wreszcie Znajomym, którzy nam tak ciężkim dotkniętym ciosem, swoje współczucie okazać raczyli.

Składamy za to wszystkim nasze najserdeczniejsze „Bóg zapłać". (558)

Teodor i Albina Kuszpecińscy.

Do dzisiejszego Nru dołącza się prospekt na pismo familijne ku zabawie i nauce dla wszystkich stanów pod tyt.: **Świat illustrowany.**

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*